

Pompa, fanfary, czary, wielki dzwon

„Bagdad Café” w Teatrze Polonia to świetny pomysł repertuarowy, ale chybiona realizacja

Spektakl

„Bagdad Café” Percy Aldon

reż. Krystyna Janda, muz. Bob Telson,
teksty: Magdalena Czaplińska,
Andrzej Poniedziałki, wyst.: Katarzyna
Groniec, Ewa Konstancja Bułhak,
Jan Janga Tomaszewski,
Teatr Polonia w Warszawie,
premiera 26 września

JOANNA DERKACZEW

Teatry prywatne w Polsce są właściwie pod ochroną. Mogą liczyć na wsparcie, życzliwy doping widzów i prasy. I bardzo dobrze, bo trzeba pomagać, a nie podstawić nogę wytrwale walczącym latami o teatry artystom (Krystyna Janda, Anna Gornostaj czy Emilian Kamiński). Na Broadwayu nawet Julia Roberts może dostać fatalne recenzje. Na londyńskim West Endzie owację na stojąco może dostać najwyżej Hellen Mirren jako Fedra. Ale zachodnie prywatne sceny funkcjonują od dziesięcioleci,

są wysokobudżetowymi przedsiębiorstwami o najwyższym stopniu profesjonalizmu. Prestiż teatrów i prestiż gwiazd - Al Pacino, Judi Dench, Ralph Fiennes, Ewan McGregor, Meryl Streep - wzajemnie się napędzają. Największe nazwiska podpisują kontrakty, w których zobowiązują się traktować zaangażowanie w spektakl poważnie, a nie jako chałturkę na boku (np. przez cały okres prób i spektakli nie podejmować pracy w filmie itp.).

U nas dyrektorzy prywatnych „killkulatków” zapraszają do współpracy raczej przyjaciół, nie szukają kierowników programowych, kierując się najczęściej własnym gustem. Cokolwiek zrobią - będzie otoczone aurą „po raz pierwszy”, „nareszcie w Polsce...”. Na tej zasadzie na scenę Teatru Polonia trafiło przedstawienie „Bagdad Café” w reżyserii Krystyny Jandy. Pierwszy polski musical zrealizowany od początku do końca w teatrze prywatnym (losy legendarnego „Metra” były bardziej skomplikowane).

Trudno nie docenić wysiłku. Trudno nie zgodzić się, że spektakl z muzyką Boba Telsona na podstawie znanego

filmu „Out of Rosenheim” (1987, reż. Percy Aldon) idealnie pasuje do profilu teatru. Być może o wiele bardziej niż projekty zaangażowane, polityczne, eksperymentalne. Sentymalna historia trudnej przyjaźni dwóch silnych, charakternych „kobiet zawiedzionych”, których losy splatają się w motelu na pustkowiu, nawiązuje do pierwszych „feminizujących” poszukiwań Jandy sprzed kilku lat. Show firmowany jest wielkimi nazwiskami. Na scenie - Katarzyna Groniec, gwiazda musicalu „Metro”. W roli choreografa wieloletni dyrektor Teatru Wielkiego - Opery Narodowej Emil Wesołowski. Andrzej Poniedziałki jako współautor adaptacji piosenek. Sympatyczna sekcja muzyczna, kolorowy tłumek tancerzy-bywalców Bagdad Café.

Dlaczego te klocki nie składają się w rewelacyjne widowisko? Dlaczego laureatka konkursów piosenki aktorskiej Katarzyna Groniec (jako Brenda, właścicielka na cały świat właścicielka motelu) śpiewa nagle tylko jedną rozciągniętą, rozdartą, wściekłą nutę? Dlaczego teksty piosenek są raczej pretensjonalne? Jak duży musi być budżet teatru, by

w tłumaczeniach nie roilo się od absurdów stylistycznych? Krystyna Janda na premierze przyznała, że na próby jedynie wpadała, a spektakl powstał przede wszystkim dzięki wysiłkowi współpracowników. I rzeczywiście. Niektóre elementy się bronią (magia bywa magiczna, skoki skoczne), całość - rozpada. Spoiwem między scenami jest nie logika, sens i konwencja, ale popisy ze wstążką młodzieńca w baletowych rajstopach. Finałowi premiery dodało ognia wyczarowanie na scenie żywego lwa.

Pompa, fanfary, czary, wielki dzwon - wersy z piosenki Maryli Rodowicz stają się znakiem rozpoznawczym polskich teatrów prywatnych. Problem, że nasze sceny to ciągle nie salony Hollywood, ale rewie mód i marmury wypadają smutno i tandetnie.

Autorzy musicalu „Metro”, na którym wychowało się kilkanaście roczników widzów, stopniowo tracili pomysły. Skończyło się na telewizyjnych galach pieśni wszelakiej... Szkoda, by ambitne przedsięwzięcia założycieli polskich teatrów prywatnych także okazały się z czasem wytwórniami kiczu. ●